NRO 124.

KURJER POLSKI

WARSZAWA
Piątek dnia 9 Kwietnia r. 1830.

Prenumerata miesięczna złp. 2 gr. 20.
Kwar. złp. 8. Nr pojedynczy gr. 5.

Wszystko dla wszystkich

Wiadomości Krajowe.

Wyszedł z druku u A. Gałęzowskiego i komp. *poszyt* III *tomu* VIIgo *Themidy Polskiéj.* Zawiera 1. Rzut oka na stan kryminalnego prawodawstwa w Polsce. 2. Słów kilka o zapytaniach. 3. Niektóre uwagi względnie wyjątkowych między małżonkami stosunków. 4. Uwagi nad artykułem 950. K. C. 5. Wniosek prokuratora królewskiego przy sądzie kassacyjnym X. Warsz. w przedmiocie restytucji. 6. Art. 475 lit. C. w porównaniu z artykułem 229 K. K. P. 7. Art. 478 w związku z artykułem 402 K. K. P. 8. Uwagi nad art. 676 i 677 w xiędze drugiéj kodexu cywilnego dotąd u nas obowiązującego. 9. Czyli wydziały sporne sądów pokoju są mocne wyrzekać exmissją? Prenumerata kwartalna po złotych pols. 7 groszy 15 przyjmuje się w Warszawie w kantorze drukarni A. Gałęzowskiego i komp. gdzie główny skład tego pisma, i we wszystkich znaczniejszych xięgarniach; na prowincji po złp. 9 gr. 15 na wszystkich poczmtach i stacjach pocztowych.

Tamże wyszedł Pamiętnika umiejętności moralnych i literatury zeszyt II. zawierający następujące przedmioty: Bonstetena o zmianie wychowania młodzieży szlacheckiéj, przez S. K. — O handlu miast anzeatyckich i odkryciach Portugalczyków w Indjach, Hiszpanów w Ameryce. — Poezje Alexandra Chodźki. Wiérsz Miera do Trembeckiego. — Odpowiedź Trembeckiego. — Mogiła pod wsią Ruszcza płaszczyzna w sandomiérskiém, przez Lelewela. — Wodospad, powieść amerykańska, przez K. H. — Hrabi Majlatha dzieje węgierskie, rozbiór przez J. E. C. — O przekładzie Walenroda Mickiewicza na język niemiecki, przez J. Elkanę, i kilku poezji drobniejszych na czeski, przez Chmieleńskiego. — *Rozmaitości*: Towarzystwo oszczędności. — X. Chiarini. — John Bowring. — X. Kollar o imionach sławiańskich ludów. — Zadania do nagrody. — Dzieła Reida. — Wydanie stereotypowe dzieł Karpińskiego. — Wydanie paryzkie Krasickiego. — Théorie du Judaisme. — Wydanie śpiéwów polskich w Paryżu. — Nowy romans. — *Nowe dzieła*: Program kursów w szkołę przygotowawczéj do instytutu politechnicznego. — Ekonomja polityczna Droza. — Stan obyczajów w Pradze i Czechach, przez J. M. — Schottky. — Różne nowe dzieła i prospekta.

Wyszło także w tych dniach zapowiedziane dawniéj dzieło w trzech tomach p. t: «Przysłowia narodo-«we, z wyjaśnieniem źródła, początku, oraz sposobu «ich użycia; okazujące charakter, zwyczaje i oby-«czaje, przesądy, starożytności i wspomnienia oj-«czyste; przez Kazim. Wład. Wojcickiego. — Dostać można dzieła tego w xięgarni P. P. Hugues et Kermen. Kosztuje złp. 12.

Dnia 4 z. m. zakończył chwalebne życie w domu zięcia swojego w Puławach W. Jan Nepomucen Piędzicki obywatel płu Łęczyckiego, za czasów dawnych królestwa sędzia ziemski, a w początkach Xtwa Warsz. członek kommissji wykonawczéj. Umarł kończąc rok 70ty, a w poświęceniu swych obowiązków, jakie z koleji w ciągu swego na tym świecie pobytu na niego spadły, był rzetelną chlubą dla siebie i prawdziwym dla otaczających go wzorem. Kochany i poważany przez uprzejmość w towarzyskiem pożyciu, w długie lata zostanie w pamięci tych co go dobrze znali. Przywiązany i czuły mąż, oraz najlepszy ojciec dość liczném familji, zostawił im największe dobro przez

ugruntowanie rzetelności i cnoty, którą za podstawę życia w społeczeństwie uważał, na moment nie opuścił i prawdziwym tych przymiotów duszy i serca był obrońcą. Zachowując ciągle czerstwość i przytomność umysłu, nie byłby pewnie uległ tyle bolesnemu dla pozostałych przeznaczeniu, gdyby nie wiadomość o śmierci syna niegdy officera, młodzieńca pełnego nadziei, w kampanji tureckiéj zmarłego. Ten okropny cios przyspieszył koniec, a mnie jako znajomemu i przyjacielowi opłakującemu jego stratę, zostawił sposobność do tych krótkich o zmarłym wspomnień dla uczczenia pamięci tego ze wszech miar godnego męża.

P. P.

P. Ludwik Sobotowski doskonalący się w językach wschodnich, na początku stycznia r. b. stanął w Alexandrji, gdzie przyjęty był gościnnie przez P. Rokierta Szwajcara z Gnewy; po zwiedzeniu piramid egipskich d. 13 lutego udał się do Kairu.

Z listu z Rawy pod dniem 2 kwietnia pisanego, przez jednego z tamtejszych urzędników sądowych, dowiadujemy się, że tam dnia 31 marca r. b. podczas jarmarku skradziono weteranowi dziecię trzeci rok życia mające. Do dziś dnia nie znaleziono je. DajBoże, aby to zbrodnicze dzieło wykrytém zostało.

Pan Kunits professor w Zagrebie (Agram) stolicy Kroacji, pisał pod dniem 21 lutego r. b. następujący list w niemieckim języku do jednego z mieszkańców Warszawy:

„Miałem zaszczyt i przyjemność poznać professora Kucharskiego w jego przejeździe przez nasze okolice i podczas jego pobytu w naszéj stolicy. Kilka chwil były dla mnie dostateczne, abym mógł ocenić jego piękny, wzorowy charakter duszy, i powziąć najrzetelniejszy szacunek dla jego znakomitych talentów, a najszczersze przywiązanie dla jego osoby. Wnet zrozumiałem przedmiot i cel podróży Kucharskiego i naukowe dążenie król. uniw. warsz. Wszystko to tym mnie mocniéj zajęło, że moje i Kucharskiego naukowe podróże i prace, lubo w głównym temacie różne, pod względem na etnografją w moich topograficznych opisach są podobne. Oświadczyłem i obiecałem P. Kucharskiemu, iż napiszę artykuł o jego uczonych podróżach i dla obznajmienia z niemi naszéj publiczności podam do naszych gazet. Jakoż wnet po jego odjeździe z Zagrebu do Wiednia w d. 18 listopada r. 1829 skreśliłem zwięzły przegląd jego podróży.

Redaktor naszéj Zagrebskiéj gazety, tylko w skróceniu umieścił mój artykuł w Nrze 95 z dnia 28 listopada r. 1829 który wam w wycinku drukowym, przeséłam dla waszéj wiadomości. Skreśliłem więc inny jeszcze obszerniejszy opis podróży Kucharskiego w zamiarze podania go do zagranicznych gazet niemieckich i mam już listowne zapewnienie, że będzie przyjęty i dosłownie umieszczony. Redaktor owego zagranicznego dziennika będzie uproszony, aby wam kilka exemplarzy z mojemi o waszym uczonym rodaku artykułami do Warszawy pocztą wozową przesłał."

Oto jest rzeczone skrócenie artykułu o Panu Kucharskim umieszczone w Nrze 95 Gazety zagrebskiéj. „O uczonéj podróży pana professora Kucharskiego z warszawskiego uniwersytetu, jużeśmy byli dali poprzednio wiadomość naszym szanownym czytelnikom w Nrze 14 naszego czasowego pisma z 17 lutego r. b. (1829) z tego powodu że jego badania w naukowym względzie są ważne i że się ściągają do ludów Sławiańskich. Pan professor Kunits udzielił nam teraz następujący o tym podróżującym artykuł, który z takiego samego powodu nie omieszkujemy ogłosić dla uczonéj powszechności.

Uniwersytet warszawski (*) który także posiada katedrę djalektów sławiańskich i ich literatury, wysłał Pana professora Kucharskiego do wszystkich przez ludy sławiańskie zamieszkanych krajów dla zbadania i zgłębienia

---

(*) Omyłka szanownego cudzoziemca: nie Uniwersytet, alę Kommissja Rz. W. R. i Oświecenia.
(P. R. K. P.)

ich rozmaitych djalektów, historji, literatury i etnografji, tudzież zebrania do tego zasobów pomocniczych które polegają na xiążkach, rękopisach, pomnikach, i t. p. Cele tego badania i zbioru znajomości są następujące. *a*) Osiągnąć wypadek, po którym możnaby coś pewniejszego wyrzec o pierwotnych dziejach tak szeroko rozpostartego rodu Sławiańskiego. *b*) Porównać djalekta i oznaczyć, który z nich jest właściwym a który przemianą. *c*) Poprawić język Sławiański a szczególnie polski. *d*) Wyjaśnić, dopełnić lub sprostować etnograficzne znajomości. Kucharski już cztéry lata bawi w takowéj podróży, i dotąd zwiedził wszystkie między Wisłą i Renem leżące sławiańskie kraje i ludy: objechał Czechy, Morawją i Sławiańskie powiaty Węgier: udał się potém do południowych Słowiańskich prowincji, do wielkiego Illyriku, i zarazem zwiedził Gratz, Lublanę (Laibach) i inne miasta, tudzież Fiume (Rzekę), Triest (Terżyszcze), Zengg (Zendu), Zara, wyspy Quarnero od Kroatów zamieszkane i przedarł się do Raguzy (Dubrownik) i Montenegro (Czarnogórze). Na wyspie Arbe znalazł Illyryjską biblję Kassyusa w rękopisie o któréj dotąd nie wiedziano gdzie się znajduje. Wszędzie, gdzie przejeżdżał, zwiedzał uniwersytety, akademje, licea, bibljoteki, archiwa, muzea: wszędzie zabierał znajomości ze sławiańskimi literatami, uczonymi, professorami i innymi ludźmi, przez których mógł dla swego celu korzystać; poznawał tym sposobem skarby literatury sławiańskiéj, i z ofiarą funduszu na piérwsze życia potrzeby ledwie wystarczającego, czynił jakie mógł zbiory. Teraz wyjechał Kucharski do Wiednia, skąd przez Lwów ma się udać do Kijowa: tam zimę i wiosnę w Moskwie, a lato w Petersburgu przepędzić, i stamtąd dopiéro do Warszawy powrocić. Poczém publiczność będzie się mogła spodziewać wielkiego dzieła, w którém ten sławiański Anacharsys ma skreślić wypadki swojéj ważnéj i wielkiéj podróży. Oby opatrzność błogosławiła temu pomnikowi, mającemu uwiecznić imie i chwałę pokoleń sławiańskich!,,

W Krakowie znajduje się teraz jeden z patrycjuszów greckich, starzec siedmdziesięcioletni, Mikołaj Techaris, były ajent skarbowy Porty Ottomańskiéj. W roku 1821 popadłszy w podejrzenie u Porty, ucieczką tylko życie uratować potrafił. Według panującego zwyczaju u barbarzyńców na wschodzie, zabrano mu cały majątek, a pięcioro pozostałych dzieci, wtrącono do więzienia. Syn jego ośmnastoletni, wiedział o miejscu schronienia ojcowskiego, lecz młody ten bohater z miłości ku rodzicom, postanowił umrzeć w męczarniach, a ojca swego nie wydać; i dokonał zamiaru!

Wisła opadać zaczyna.

W kantorze głównym Kurjera Polskiego przy uli. Danielowiczowskiéj Nro 616, nabyć można w opieczętowanych pakiecikach z sposobem użycia nasion: Drzewa Tulipanowego (Liliodendron Tulpifera) i Bignonii Catalpy; w tymże kantorze dowiedzieć się można o *cenie* i *miejscu* sprzedaży drzewek jak np topoli włoskich i balsamicznych, kasztanów, bzów: lila, białego i perskiego, akacji, oraz georginiów w różnych kolorach i gatunkach; w palacu zaś dawniéj Chodkiewicza u Pana Flagi są złożone na sprzedaż kartofle ananasowe, migdałowe i szparagowe, niemniéj ocet astraganowy według przepisu francuzkiego robiony, i co do koloru, smaku i tęgości w niczém francuzkiemu nie ustępujący, acz o połowę blisko tańszy.

D. 4, 5, i 6 b. m. wprowadz. przez rogatki warsz. prags: żyta kor. 900; pszenicy 1460; grochu 71; gryki 72; jęczmienia 1545; owsa 2865; siana fur 714; słomy 398; drzewa 1581; węgli 195j; *mąki* pszennéj 355; żytnéj 433; gryczanéj 4; *kaszy* jaglanéj 36; gryczanéj 56 jęczmiennéj 43; wołów 179 cielat 1172; wieprzy 305; baranów 215; drobiu 5172;; masła funt. 1517; słoniny połci —; piwa beczek 11 gorzalki garcy 9; jaj 6148 kóp; sera 6614 sztuk.

D. 5 b. m. płacono na targach warsz. i prag: żyto od 7 do 9 gr. —; pszen. od 18 do 22; groch od 8 do 9 gr —; fasolę od 19 do 22; gryka od — do — jęczmień od 7 do 8; owies od 5 do 6½; *mąkę* psz. pyt. od 30 do 32; żytną pyt. od 15 do 16; *kaszę* jaglaną od 20 do 22; gryczaną zwycz. od 16 do 18; gry. drob. od 28 do 32; perłową od 48 do 56; ordyn. od 12 do 14; sążeń drzewa sos. od — do 30; woły od 7 do 17 duk: cielęta od 8 do 20; barany od — do —

wieprze od 36 do 90 zł.; masła funt 26 gr. do zł. 1 słon. funt 16 groszy.

Przyjechali do Warszawy.— Abramowicz Romuald 625 Kozia; Wodzyński Tomasz tamże; Dębowski Józef 2680 Bednarska; Kuszel Ignacy 500 Podwale; Rakowiecki Jan tamże; Rwinarski Szczepan Poseł 45 Stare Miasto; Wojcicki Jan 522 Podwale; Swidzińska Zofja 584 Długa; Wydzga Stan. tamże.

Dziś zrana stopni ciepła 0. — Wczoraj w południe 7.

Wiadomości Zagraniczne.

N. Pan powrócił z Moskwy do Petersburga dnia 13 marca v. s. O pobycie N. Pana w dawnéj stolicy donosi Pszczoła północna następujące szczegóły: Nikt w Moskie nie spodziewał się widzieć tak prędko ukochanego Monarchy. Nic wiedziano tam nawet, że Cesarz wyjechał z Petersburga. Dnia 7 marca z rana roroszła się pogłoska, że Monarcha znajduje się w murach stolicy. Wiadomość ta szybko się roreszła i każdy biegł ku Kremlowi, gdzie chorągiew na pałacu cesarskim zatknięta, wszelką wątpliwość usunęła. Jeszcze dwoma dniami piérwéj zdawał się być Kreml zupełnie martwym i tylko w godzinach nabożeństwa przybywali tam pobożni do kościołów. Teraz tysiące mieszkańców otaczało go od samego rana w dniu 7 marca. Cesarz stanął w zamku o północy i nawet straże go nie poznały. Najokazalszą chwila była ta, kiedy N. Pan z rana po przybyciu do kościoła idąc, ludowi się pokazał. Policja chciała Monarsze torować drogę przez tłumy, ale Cesarz głośno jéj tego zabronił. Radośne okrzyki powitały monarchę, a uniesienie ludu było tak wielkie iż upłynął prawie kwandrans czasu, nim monarcha doszedł do kościoła katedralnego o 200 kroków od pałacu oddalonego. Na teatrze przyjmowali widzowie monarchę z równym zapałem. Dnia 8 marca kazał sobie N. Pan przedstawić senatorów i szlachtę. Przed odjazdem wyznaczył N. Pan dla ubogich 50,000 rubli.

W Londynie zaczął wychodzić Tygodnik francuzki; wydawcy tego pisma mieszkają w Paryżu.

W pamiętnikach lorda Byrona ogłoszonych przez Tomasza Moora znajduje się następujący napis grobowy dla psa, którego Byron utracił.

"Tu są złożone zwłoki psa, które miał piękność bez próżności, siłę bez zuchwalstwa, odwagę bez dzikości; pochwała ta któraby tylko była podłém i nic nie znaczącém pochlebstwem gdyby się odnosiła do popiołów ludzkich, jest zasłużonym hołdem pamiątce psa Boatswaina urodzonego w Newfoundland w maju 1803, zdechłego w Newsteadabbey 18 października 1813.,,

W mieście francuzkiém Vigan zaszły rozruchy; lud nie chciał dozwolić odjazdu Wikaremu, którego władza do innéj parafji przeniosła. Dla przywrócenia spokojności wyruszyły tam niezwłocznie z Nimes 4 bataljony szwajcarskie z żandarmami i sam prefekt udał się na miejsce. Ale tak żołnierze, jak prefekt zastali już przywróconą spokojność.

Były pierwszy minister francuzki P. Villelle przyjechał do Paryża. Gazeta Francji sądzi, że zdolności jego mogą ustalić dzieło, na ktore się odważył xiąże Polignac. Podług gazety Codziennéj pojął xiąże Polignac charakter Francuzów, z którymi dokazać można wszystkiego, śmiało postępując. Ale ministrowie chcąc utrzymać w narodzie tym przewagę, powinni, (według rady téj gazety) działać bardzo przezornie i zgodnie.

Dzienniki ministerjalne nazywają od niejakiego czasu gotującą się wyprawę przeciw Dejowi algierskiemu, wyprawą afrykańską; ztąd wnoszą, że Francja będzie działała przeciw wszystkim rządom barbaryjskim jako szkodliwym handlowi europejskiemu. Słychać, że niektórzy marszałkowie francuzcy nie są z tego kontenci, iż naczelne dowództwo wojska lądowego w wyprawie przeciw Algierowi, powierzone zostało jenerałowi Bourmont.

Jenerał Bourmont był niedawno na obiedzie u pewnéj znakomitéj damy w Paryżu. W czasie obiadu przybliża się służący do gospodyni domu i mówi jéj po cichu że Dej algierski przyszedł i życzy mówić z jenerałem Bourmont. Dama nie chciała temu wierzyć i myślała, że służący stracił rozum; ale gdy ją powtórnie zapewnił, że nie kto inny, ale Dej algierski czeka na jenerała w przedpokoju, kazała mu ażeby uczynił przybyłemu dokładne zapytanie. Służący powraca po chwili i powtarza że w istocie Dej algierski chce mówić z ministrem wojny. Wszyscy obecni nie mogli śmiechu wstrzymać, gdy gospodyni wyrazy służącego powtórzyła. Jenerał wyszedł i w krótce objaśnił omyłkę. Był to P. Dedelier d'Agier, który chciał się z nim widzieć. Podobieństwo nazwiska i powszechne rozmowy o Deju algierskim dały powód do téj omyłki.

W nocy z d. 16 marca wszczęły się w Bordeaux 4 pożary. Ratunek był trudny, bo podzielony. Straty są znaczne, i kilku ludzi utraciło życie.

Xiąże Polignac przywołał do siebie kommissarza przy giełdzie paryzkiéj i upoważnił go do ogłoszenia, że rada królewska nie zamyśla zaprowadzić żadnéj zmiany w obowiązujących prawach politycznych Francji. P. Rotszyld oświadczył na obiedzie dyplomatycznym, który niedawno dawał, że wszelka podobna zmiana pociągnęłaby za sobą znaczne spadnięcie papierów publicznych.

Prawie wszyscy znaczniejsi urzędnicy wojskowi i dowódzcy w Grecji są rodowici Francuzi.

Kupcy francuzcy w Alexandrji ułożyli memorjał do rządu francuzkiego, w którym upominają się na zasadzie traktatów Francji z Turcją o wolność handlową, twierdząc, że wicekról egipski jako poddany sułtana nie ma prawa wyłamywać się z obowiązków, którym się poddał sam sułtan.

W Bajonnie wstrzymano przygotowania do wyprawy przeciw Algierowi.

Sądy w Oporto zatrudnione były w pierwszych dniach marca sprawami politycznemi i uwolniły kilkaset więźniów. Uważają że rząd portugalski w skutku przełożeń Anglji przyjął system łagodniejszy.

W Lizbonie powieszono d. 9 marca pięciu złodziei, którzy na wyspie Madejra kościelne naczynia skradli. Ucięto im potém głowy i ręce, a resztę ciał spalono i popioły do morza wrzucono.

O znakach przecinkowych w piśmie czyli znakach pisarskich w Warzawie w xięgarni N Glücksberga typografa król. uniw. 1830 *8vo str.* 147 *i cztéry tytułu i przypisania.* (A.n.)

O dziele tém już coś tam dobrego wyrzekło jedno z pism, gdy atoli o dobrych dziełach nigdy dosyć nagadać się nie można, więc tedy jeszcze kilka słów i Kurjer Konnopolski raczy umieścić:

Autorem dzieła tego jest Felix Bentkowski. Dosyć jest tedy rękojmi, że dzieło jest dobre i więcéj niż dobre. Powiada autor, że tego pisma jego deputacja ortograficzna z grona król. warsz. przyj. nauk towarzystwa nie uznało za należące do obrębu działań deputacji. Miała racją nie przyjmować tego deputacja, bo można bardzo dobrą ortografją pisać nie zachowując znaków pisarskich, a przeciwnie zachowując jak najściśléj te znaki, można jak najgorszą ortografją i jak najbrzydziéj pisać.

Ale tu idzie o znaki pisarskie. Autor nasz nie zapuścił się w głęboką erudycją, aby czytelników swoich uwiadomił, co o tém pisano u innych narodów, u Francuzów i Niemców, tylko rozpatrzywszy się w dziełach naszych polskich, znalazł, że w dziełach Jana Sniadeckiego i Krasickiego podług wydania Dmochowskiego najlepiéj są zachowane znaki pisarskie, z nich wyczerpnął swoje prawidła i z nich też prawie wszystkie wziął przykłady: a tém przyznał, że najlepszym dla nas wzorem w użyciu znaków pisarskich jest Jan Sniadecki i Fran. Dmochowski.

Z tego początku wychodząc Felix Bentkowski, zdaje się jakoby nic swojego nie powiedział, a nawet staje się dość widocznem, że mało co własnego wyrzekł bez takiego poważnego dwu naszych pisarzów poparcia. Widzieć jednak można niektóre własne jego propozycje, jak np. w przekréskowywaniu rozmów, własne jego rzeczy zgłębienie gdy wytacza przykłady ze Sniadeckiego i Dmochowskiego, w których obaj ci poważni pisarze, w użyciu znaków pisarskich sprostowania potrzebują.

Wszystko dobrze i godne jest pochwały i wielkie-

go jest użytku; wszakże jeżeli zdanie moje może mieć jakową wagę, zdaje mi się, dalekoby więcéj dla nas przyniosło pożytku dzieło tego rodzaju, gdyby na innych nieco zasadach oparte było; gdyby biegły znawca przedmiotu swojego i sam czytelnika zaufanie jednać mogący, własne swoje wyłożył mu postrzeżenia i przepisy, udowodnione nie wzorem przykładów, ale własném rozumowaniem. Stokroć jest ważniejsze i pożyteczniejsze dzieło to Bentkowskiego w tych razach, w których przytacza pisarza jakiego mylnie znaków pisarskich używającego i kiedy go poprawuje, aniżeli gdy napełnia kartki wzorami dobremi.

Gdyby Bentkowski nie był się przywiązał i ograniczył do wzorowych przykładów, ale owszem rozwinął postrzeżenia swoje nad większą liczbą pisarzów naszych, byłby się spotkał z nowemi trudnościami, jakich w dziele swojém nie uprzątnął; byłby się znalazł w większych tak stylów jak i sposobów obracania myśli, rozmaitości i dziwaczności. Wszakże i do tych również znaki pisarskie zastosować należy; do stylów skocznych, potocznych, zaniedbałych, zachowujących starodawne języka niegramatykalne swobody i przywileje: i dałby nam wyrok czy pisarze tego sposobu pisania używający, dobrze znaki pisarskie do swoich sposobów zastosowali. Spodziéwam się, żeby to nie obraziło najpoważniejszych nawet pisarzów naszych, gdyż nie jest to ich rzeczą zapuszczać się w głębokie nad znakami pisarskiemi rozmyślania, a najczęściéj nie dbają oni ani o ortografję, ani o znaki pisarskie, i zdawszy się na łaskę drukarni, na jéj zdaniu polegają.

Ośmielam się otworzyć to moje postrzeżenie, w nadziei, że tém nie obrażę biegłego autora, który nas dziełem o znakach pisarskich obdarzył. Bo mi się wydaje, że bardzoby pożądaną rzeczą było, objaśnić nas w razach zagmatwanych, coby uzupełniło dzieło, które w tém co sobie zamierzyło, bardzo dokładnie odpowiedziało.

Lord Byron i Jan Jakób Rousseau.

(Wyjątek z pamiętników lorda Byron)

Matka lorda Byrona była tego zdania, że z charakteru i przymiotów bardzo był podobny do Jana Jakóba Russa. O podobieństwie tém mówiły późniéj rozmaite dzienniki i zdawało się, że to gniéwało lorda. Jakoż zbija on to rozumienie w ten sposób:

«Nie miałem jeszcze lat dwadzieścia, gdy matka moja już utrzymywała, że podobny byłem do Russa. Pani Stael twierdziła to samo r. 1813 i w krytyce na Czajld Harolda mieści się coś podobnego. Co do mnie, nie widzę między Russem i sobą żadnego podobieństwa. On pisał prozą, ja wiérszami; on był urodzenia nizkiego, ja byłem szlachcicem; on był filozofem, ja nigdy nim nie byłem; piérwsze swoje dzieło wydał on w 40 latach życia, ja w roku 18, on zjednał sobie powszechne pochwały po piérwszém wystąpieniu na polu literatury, ja zupełnie przeciwnie; on ożenił się ze swoją gospodynią, ja nie zdołał mieć gospodyni z żony; on wyobrażał sobie, że cały świat był mu przeciwny, mój mały świat, czyli zakres wystawiał mi, żem wszystkiemu był przeciwny — tak przynajmniéj sądzić można z tego, co pisał i mówił. On lubił botanikę, i ja lubię kwiaty, rośliny, lasy; ale wcale nie znam ich rodowodu; on pisał o muzyce, ja znam ją tylko ze słuchu; ja nie mógłem nauczyć się dokładnie niczego, nawet języków, i jeśli co umiem, nabyłem wiadomości z przywyknienia, ze słyszenia i przez dar pamięci; on miał słabą pamięć, ja mam pamięć wyborną, a przynajmniéj miałem ją; on pracował powoli, z trudnością, ja piszę prędko, i pisanie rzadko mnie utrudza. On nie umiał nigdy ani jeździć konno, ani pływać, ani szermować; ja mistrz w pływaniu, dosyć dobrze jeżdżę konno, chociaż mi to nie bardzo przystoi, bo w ciągu 8 lat, gdym się uczył jeździć, dwa złamałem żebra, biję się dobrze szczególniéj széroką szablą góralską; nie źle się boxuję, gdy mogę zachować krew zimną, co mi jednak z trudnością przychodzi, ale od czasu, jak P. Burlinga pokonałem i nogę mu wywichnąłem, stałem się ostrożniéjszym; stało się to roku 1806 w sali Andziela i Dżaksona przed zaczęciem walki. Piérwéj grywałem wybornie w piłkę, i należałem do tych jedynastu, którzy roku 1805 wyrokowali, który z uczniów kolegjum etońskiego odniósł w piłkę zwycięztwo. Oprócz tego sposób życia Russa, jego rodzina, jego obyczaje, jego charakter, tak mało miały ze mną spólnego, iż nie pojmuję, co mogło dać powód do porównania powtarzanego trzykrotnie i to w sposobie uderzającym. Zapomniałem powiedzieć, że Russo miał wzrok krótki, a ja dziś jeszcze tak daleko widzę, iż razu jednego w wielkim teatrze bonońskim rozpoznałem popiersia i przeczytałem napisy przy samej scenie umieszczone, chociaż siedziałem w loży bardzo oddalonéj i bardzo nędznie oświeconej, a młodzieńcy, którzy tam ze mną byli, obdarzeni dobrym wzrokiem, ani jednego słowa nie mogli przeczytać. Wszyscy rozumieli, że żartowałem, i że piérwéj widziałem napisy, a ja ani razu nie byłem w tym teatrze. Rozumiem więc, że podobieństwo nasze było bezzasadne. Wszelako nie gniéwam się z powodu tego: Russo był wielkim człowiekiem; podobieństwo do niego pochlebiałoby nawet mojéj miłości własnéj, gdyby istotnie było jakowe. Dla tego tylko spór o to wiodę, że nie lubię niedorzeczności.»

Chcąc porozumieć się z przyjaciółmi klassyczności (gdyż to tylko skromne nazwisko przyjęli klassycy w Warszawie, wedle brzmienia ostatniego klassycznego djalogu w jednéj z gazet tutejszych) postanowiliśmy roztrząsnąć zagadnienie następujące: „czy trębacz powinien być trębaczem na scenie, a dobosz doboszem, czy nie?„ — Tudzież: jakiego stylu użyć powinien dramatyczny poeta wprowadzający na scenę dobosza i trębacza? Te obadwa zagadnienia roztrząsać będziemy z powodu trajedji Szyllera: Wallenstein. A raczéj z powodu wzmianki o téj trajedji w Gaz. Kor. Warsz. — Poema historyczne Wallensztein składa się z trzech części. W piérwszéj wystawia autor obóz Wallensteina; w drugiéj charaktery znamienitszych wodzów będących pod jego rozkazami; w trzeciéj nakoniec gwałtowną śmierć bohatyra wojny trzydziestoletniéj.

Wypadało Szyllerowi z planu który obrał, dać naprzód poznać czytelnikom lub widzom epokę czasu, kiedy się rzecz działa; co też uskutecznił ukazując w perspektywie teatralnéj widok obozu xięcia Friedland; obozu, który powstał na jego skinienie, na odgłos jego imienia, na którym polegały zuchwałe zamiary tego ulubieńca fortuny, w owych czasach, gdy oręż szwedzki i wnętrzne niepokoje silném zatrząśnieniem nachyliły były państwo niemieckie do niepodjętego upadku. Trudno wydziwić się historycznéj erudycji w tym piérwszym dziale spomnionéj trajedji. Ileż kronik nie musiał wartować Szyller, ile czytać zapleśniałych szpargałów ku wychyleniu z ukrycia, i pokazaniu na oko téj narodowéj w Niemczech pamiątki! — Szczegóły te mniéj obchodzą nas Polaków; lecz dla ziomków Szyllera, na téj ziemi, którą pustoszyła wojna trzydziestoletnia, nieocenioną wartość mają.

Tu każda scena jest obrazem wieku. Duch tego wieku maluje się w rynsztunku i postawie; w przypowieściach i słów igraszcze, a nawet igrascze liter (ponieważ tak się wyraża Gaz. Kor.), w charakterach i poruszeniach nieokrzesanéj, żołnierskiéj prostoty. Lud rozpasany, zdziczały, pośrodku zaburzeń wojny religijnéj piętnaście lat już trwającéj; — Węgry, Czechy, Kroaty, Włochy, Bawarczycy, Illiryjczycy! — gawiedź wielojęzyczna, drużyna niesforna, z tylu krain żołd wiodąca, pod chorągwią śmiałego i szczęśliwego wodza, — niestrojnego gwaru mięszanina w czasach rozsrożałego fanatyzmu; — otoż elementarne części obozu Wallensteina!! Zachodzi teraz pytanie: iakim ci ludzie językiem przemawiali? — Ci wachmistrze, ci kaprale, trębacze i dobosze, których Szyller wprowadza na scenę, i takiemi jakiemi byli pokazuje w postawie, i ułożeniu? Jakiegoż stylu używał markietan w obozie Wallensteina, kirasier, strzelec i ułan? Mówiliż stylem poprawnym według przepisów Boala, nieśmiertelnego autora sztuki rymotworczéj? A owe odwieczne, które jednak odwiecznemi nie są, prawidła gustu i delikatności w mowie, byłyż im znane? Czyż trębacz i dobosz z wojny trzydziestoletniéj nie powinni się tak wyrażać, jak się dotąd wyrażają austrjaccy dobosze i węgierscy trębacze, tak jak się wyrażali i wyrażają wszyscy w ogólności trębacze i dobosze od czasu genjalnego wynalazku trąby i bębna? — Niechaj rozważą te zapytania, i niechaj się głęboko nad niemi zastanowią przyjaciele klassyczności. Pewni jesteśmy, że po długim rozmyśle przyjdą nakoniec ku wyrozumieniu téj jak słońce jasnéj prawdy: że trębacz zawsze trębaczem, a dobosz doboszem być musi, nawet na scenie; mimo wszelkie względy na gust, rozsądek i delikatność, a najbardziéj poprawność wszystkich razem Boalów i boalowiczów, Laharpów i laharpowiczów.

Natura ludzka w pewnych klassach społeczności ma także swoje prawa i swoje przywileje, które są podobno starsze od sztuki rymotwórczéj, starsze niżeli prawidła gustu i delikatności; poeta dramatyczny, taki np. jakim był Szyller, albo Szekspir, nie naruszy tych przywilejów, i nie odstąpi od natury, choćby się co 100 lat rodzić miało po 24 Boalów, i po

18 takich krytyków, jakiemi byli Bler, Lemercier i Laharpe.

Szyller był historykiem; sam opisał wojnę trzydziestoletnią; które to dzieło ma wielkie zalety, aczkolwiek może nie jest wolne od skaz protestanckiéj polemiki. Co samo dostatecznie pokazuje, iż zgłębić musiał ten przedmiot historyczny nim go na scenie ukazał. Kreśląc śmiałemi pociągnieniami dramatycznego pędzla obraz, figury, i grupy obozu Wallensteina stosował wysłowienie do wieku, styl do obyczajów i umysłów naciągał; mowa ostra, szorstka, chrapliwa jak szczęk broni zdawała się mu być właściwsza. Wszystko też dzieje się w téj piérwszéj części jęgo poematu po prawdzie historycznéj; nie wedle drobnych, i coraz bardziej drobniejących pojęć, jakie się na nieszczęście dla sztuki zagnieździły w głowach niedouczonych krytyków. Ta igraszka wyrazów, w ustach prostego wieśniaka, wachmistrza, kaprala, jak np. Krug, Krieg, Schnabel, Saebel, Oxen, Oxenstiern, Reinstrom, Peinstrom, która się tak bardzo niepodobała autorowi artykułu w Gazecie Korrespondenta, ta igraszka słów i liter, nie jest zmyśleniem dowcipu, ale stylem historycznym, wyciągnionym z piśmiennych zabytków owego czasu. (*)

W systemie dawniejszéj tragedji francuzkiéj, a szczególnie w duchu scenicznéj retoryki krytyków francuzkich, kapral i dobosz Wallensteina, takby przynajmniéj wyrażać się musieli na scenie i tym samym przemawiać językiem, jak mówią dzisiejsi majorowie i pułkownicy. Czyż w tym systemacie Hektor, Pirrus i Achilles nie tak deklamują, jak gdyby Troja dopiéro pozawczoraj zburzona została? Miłość nawet jest konwencjonalna w tych sztukach. Żadnego prawie niemasz indiwidualnego charakteru; osoby téj sceny są to ogólne pojęcia uosobione, pochrzcone upodobanemi nazwiskami. Cezar Woltera mógłby być wyśmienicie Kromwelem, albo Katiliną; a Mahomet jenerałem 17 wieku. Uczucia sentymentalne w tak zwanych tragedjach francuzkich są algebraiczne; możnaby je przywieść do następującéj formuły: A kocha się w B; B, kocha C; a zaś C, kocha się w A. Katastrofa kończy się wielką tyradą i śmiercią osoby B. i t. d. Zaiste nie tak się dzieje w trajedji Szekspira i Kalderona! Don Gutiere i Makbet na wieki pozostaną, tamten zazdrosnym Hiszpanem, a ten ofiarą złudzeń fantazji, ofiarą ponęt dumy, ofiarą zmowy złych duchów. Arycja Rasyna jest kokietą daleką od dziewiczéj greckiéj skromności; Fedra stroi zalety niegodne wzoru, wedle którego charakter téj kobiety został skreślony. Euripid nigdyby się nie przyznał do tego potworu nowoczesnego zepsucia i rozwiozłéj namiętności. Gładki wiérsz pieściwego Rasyna nie wynagradza tych uchybień. Nigdzie więcéj nie było gotowalnianych trefnisiów, nigdzie więcéj lekkomyślnych trzpiotów i niewieścich *petimetrów*; nigdzie więcéj przedpokojowych polityków i junaków bohatyrami zwanych, jak w dawniejszéj trajedji francuzkiéj. Wszystko to tém bardziéj razi, że nazwiska osób przypominają stare klassyczne czasy Grecji. Odjęto poprawdzie za staraniem Woltera nowotne peruki i gorsety klasycznym bohatyrom i bohatyrkom; lecz kostjum nie zmienia ducha; te peruki i gorsety panują dotąd w całym systemie; tkwią w stylu, w umyśle, w charakterze i retoryce najznamienitszych figur sceny Rasyna. Téj skazy w układzie, téj historycznéj nieprawdy w prowadzeniu rzeczy nikt nie zmaże. Szkoła francuzka nigdy nie umiała przeniknąć do istoty greckich lub rzymskich charakterów. Nie weszła w głębsze rozumienie dziejopiskiéj rzeczywistości. — Pisarze francuzcy budowali sztuki, którym przyznać potrzeba wszelkie zalety dobrego stylu i wytwornego gustu, które atoli tragedjami nie są. Radzi powtarzamy te prawdy, na które się sami Francuzi teraz zgadzają; nigdy tego dostatecznie wypowiedzieć nie możemy, że czas już, żeby i na naszéj scenie i w opin i przyjaciół mniemanéj klassyczności, ustały te szkodliwe dla polskiéj literatury uprzedzenia.

(*) *Friest den Ochsen lieber, als den Ochsenstiern*; wiérsz ten tak wytłómaczyła Gazeta Kor: «Pożerających chętniéj woły, jak wodza Oxenstierna.» — Ależ Oxenstiern nie był nigdy wodzem! Oxenstiern był kanclerzem króla szwedzkiego. Kto tego nawet nie wié czém był *Oxenstiern* w wojnie trzydziestoletniéj, nie powinien zdaniem naszém poprawiać stylu Szyllera! Wreszcie poprawiać styl Szyllera największego historyka wojny trzydziestoletniéj! Wmawiać w Szyllera dowcip prozaiczny, w Szyllera, który nigdy nie był i nie potrzebował być dowcipnym! Śmieszna zaiste intencja, zwłaszcza, kiedy się nawet nie pojęło ani planu, ani natury tego poematu, ani epoki czasu, kiedy się rzecz działa.

W DRUKARNI GAŁĘZOWSKIEGO. KANTOR GŁOWNY PRZY ULICY DANIELOWICZOWSKEJ POD N. 616.